DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Mathieu Stecherski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris.

Dnia 19 sierpnia 1848.

DWIE REWOLUCYE.

Wielkie jest podobieństwo a zbyt mała różnica między wypadkami ostatnich czterech miesięcy w Lombardyi a naszém powstaniem w 1830-31. W Medyolanie jak Warszawie rewolucya wybucha, nieprzyjaciel uchodzi, wojna, zwycięztwa.— W Warszawie Sejm uchwałą grudniową zrzuca z tronu Mikołaja; — w Medyolanie staje rząd tymczasowy, dążności republikanckie objawiający. Sejm warszawski ogłasza Polskę monarchią konstytucyjną. Lombardya zmuszona wybierać między monarchią a rzecząpospolitą, uwiedziona różnemi i z różnych stron zachodami, oświadcza się za monarchią. Dyplomacya nasza doprasza się o interwencyę u króla francuzów, Lombardya u Karola-Alberta. Żadne książe pruskie ni austryackie nie chce przyjąć rzucanéj mu pod nogi polskiéj korony; — Karól-Albert żąda i przyjmuje koronę lombardzką, rzeczypospolitéj francuzkiéj nie ufa i gotowéj na pierwsze zawołanie interwencyi, żąda już po niewczasie. — Ludwik-Filip przyrzeka interwencyę drogą pokoju i zaręcza publicznie, że narodowość polska nie zginie; — Zgromadzenie narodowe francuzkie oświadcza się za wyzwoleniem Włoch z pod obcego panowania. — Wódz Polski ze zwycięztw niekorzysta, obozuje bezczynnie, osłabia ducha żołnierza, mitręży jego zapał, pozwala przejść Moskalom na lewy brzeg Wisły; — Karol-Albert przechodzi Adygę, ze zwycięztw nie korzysta, wstrzymuje pochód i czeka aż go Wenecya, która także rewolucyę podniosła, królem ogłosi. Zwłoka i wahanie się wodza, nurzy, osłabia wojsko i ochotników.—W Warszawie Krukowiecki intryguje skrycie i jawnie; — w Medyolanie i Turynie intrygują Franzini, Castagneto, Salesco i inni. Krukowiecki dzieli siły Warszawy i odsyła połowę wojska na prawy brzeg Wisły; — Karol-Albert daje czas Radeckiemu wzmocnić się i bój nowy rozpocząć. — Moskale Warszawę, — Austryacy oblegają Medyolan. — W Warszawie gubernator miasta rozpędza z wałów straż narodową; — w Medyolanie Karol-Albert każe rozburzać barykady. — Krukowiecki Warszawę — Karol-Albert Medyolan poddaje. Jak Rybiński z 45,000 wojska uchodzi do Prus, tak Karol-Albert z 45,000 także wraca do siebie. Tu i tam — układy, emigracya i nowe usiłowania.

Smutna to ale taż sama w przejściach i zakończeniu kolej losów Rewolucyj Lombardzkiéj i Polskiéj. Jedna i druga mogły były zwyciężyć, mogły były znaleść ocalenie w walce bez odetchnienia, w boju na śmierć.

Ani jedna, ani druga, nie umiały wywołać sił zdolnych uposadnić niepodległość krajowi dźwigającemu się z pod jarzma.

Nadzieje obcéj pomocy, strata czasu, szalone zabiegi dyplomacyi, zgubiły Polskę. Lombardya upadła, używając nieszczęśliwie na swoje ocalenie najniewłaściwszéj do wszelkich usiłowań ludowych, formy rządu, monarchii.

Po upadku rewolucyi polskiéj, powiedziano na trybunie francuzkiéj : « *Porządek panuje w Warszawie.* » — Poczekajmy, a niejeden może z trybuny zawoła, że zajęcie Lombardyi przez Austryaków — *c'est un fait accompli*.

Nikt nie okazał więcéj współczucia dla ojczyzny Dantów, Petrarków, Tassów, nikt większéj gotowości posiłkowania, bronienia sprawy włoskiéj, jak były bard-minister; bodajby Lamartine, chociaż nie jest już w rządzie, ujrzał nareszcie, w pogodzeniu własnych uczuć z dobrem i honorem Francyi, spełnione Lombardczyków i swoje nadzieje. Co do Polski, nasza nadzieja we własnych naszych siłach; nasze układy, na polach nowego Grochowa.

RZECZ O SAMOISTNÉJ POLITYCE POLSKIÉJ.

I.

Pojęcie jasne i czyste *planu* albo *systematu*, co w danym czasie, miejscu i okolicznościach czynić należy, w każdym zawodzie, a tém więcéj w polityce, jest najpierwszym, stanowczym krokiem, od którego osiągnienie celu zależy. W miarę wielkości zadania nastrzępiają się trudności, a zatém rozwiązanie onego tém więcéj nabiera wagi, wytęża myśl i w głębokie wprawia zadumanie.

W pośród nadzwyczajnych wstrząśnień w Europie, zapowiadających olbrzymie wypadki, jakich zgrzybiały świat dotąd nie oglądał, co Polska ma począć, na co rachować, na co nie liczyć wcale lub mało, co jest jéj siłą główną, co posiłkową, w niniejszym i następnych kilku artykułach, rozebrać pokrótce przedsiębierzemy. Nigdy polityka narodowa nie wymagała większéj samoistności, dla utrzymania lub zdobycia niepodległego bytu.

Zacznijmy od przeczenia; — bo ludzie przewrotni, kuglarze polityczni i ich narzędzia, ludzie słabi, zawsze czepiają

się przeczenia, gonią za pozorami. « Zapewne! łatwo jest krytykować co złe, czego się nie powinno robić; powiedźcie co robić mamy? » ktoś się odezwie. Z przeczenia rozjaśni się twierdzenie.

« Na sejmie frankfurckim rozstrzygnie się sprawa Polski! » zawołali jedni. « Zjazd słowiański w Pradze ustali naszą narodowość! » wołali drudzy. « Rewolucya w Berlinie, w Wiedniu da nam oręż w ręce! » krzyknął jaki taki. Inni znowu każą nam rachować na rewolucyę w Rossyi, na zaciąganie legionów polskich we Włoszech, we Francyi, i t. d.

Tymczasem brzemienny sejm franfurcki, jak góra w połogu, cóż porodził? Podziemnego kreta, *wikaryusza* Rzeszy Niemieckiéj, w osobie arcyksięcia Jana, brata i poddanego cesarza austryackiego, który na korzyść domu swego intrygować zaczyna. Reprezentanci Słowiańszczyzny przywitani w Pradze kartaczami, rozproszyli się co tchu im stało. W Berlinie i Wiedniu sroży się *reakcya*. Wiemy że to wszystko nie skończone, wierzymy że weźmie inny obrót, pomyślniejszy; ale przebóg! nie gapmy się na to co się u obcych dzieje, nie rachujmy zbytecznie na postronne wypadki...

Niemcy biją się tylko za siebie, Słowian równie boją się jak nienawidzą, więcéj aniżeli swoich obecnych ciemięzców, swoich rządów, i wrazie koniecznego wyboru, nie będą się wahać na kogo razem uderzyć. Moskwa *rewolucyjna* dotąd zasypia, Moskwa zaś *nastajaszcza* tumanem pochodu wojsk, pod tententem koni, tłumi duch nieśmiały patryotów miejscowych, korzysta z ruchów słowiańskich, przechodzi Prut, myśli nowemi laurami wieńczyć swoich niewolników i na zabój opajać szałem zaborów, aby o wolności nie marzyli.

Zapytujemy, gdzie dziś jest punkt środkowy sprawy słowiańskiéj? W Pradze, w Jassach, w Agram, w Moskwie, czy w Warszawie? *Kto duższy ten lepszy*, mówi stare przysłowie. Myśl Słowiańszczyzny słabo pojmowana, siła wielka, istniejąca, podgarnia nieznacznie pod swe skrzydła.

« Polacy! nie łączcie się na oślep z Słowiańszczyzną, mówi austryacki demokrata Szwarcer w swoim dzienniku (1). Oddawna shańbieni Czesi, służyli ciągle za narzędzie despotycznéj Austryi. Co Niemcy zagrabili oddadzą wam, będziecie wolnymi sami przez się. Węgry was miłują i pragną waszego odrodzenia, lecz w łonie tego narodu Moskwa nastawiła sieci za pomocą myśli słowiańskiéj. Tejże samej dążności lękają się Niemcy nie bez przyczyny. »

Dziękujemy za wszelkie rady w dobréj wierze udzielane; lecz to nam nie przeszkadza obejrzeć w około, własnym rozumem roztrzygnąć co czynić mamy w duchu narodowego posłannictwa i jakiemi stopniami wstępować do najszczytniejszéj jego wysokości. Rzeczywiście wolna tylko Słowiańszczyzna będzie największém dobrodziejstwem dla ludzkości; — poddana pod ster cara, stanie się biczem bożym narodów. Polska jeno niepodległa, jest w stanie temu przeszkodzić i myśl wielką swoją wspólnie z pobratymcami wypielęgnować: — nie odepchnie tarzających się w najplugawszéj niewoli i spodleniu, skoro tylko uczują w sobie godność człowieczeństwa. Jeśliby nawet Rossyanie dowiedli w czynach poświęcenie się dla wspólnéj sprawy, nie znaleźliby pewno na świecie braci szczerszych od nas. Ale na bórg nic teraz nikomu nie damy, bo już tylekroć razy nietylko od wrogów, ale od szczerych przyjacioł byliśmy zawiedzeni.

Żebyś mógł ofiarować komukolwiek jakiś dar, trzeba ci go samemu naprzód posiadać. Czy mają Niemcy jedność, wolność i niepodległość osobistą, jak jeden człowiek, aby te dary Polakom przynieśli? Co nam świeżo obiecały a co podarowały Prusy i Austrya w Poznańskiém, w Krakowie i Galicyi? W duchu, jako naród mający się odrodzić, jesteśmy daleko więcéj zjednoczeni od Niemiec: krom rozćwiertowanéj ziemi, mamy jedność doskonałą, co się tycze ogólnéj myśli. Nikt w Polsce nie marzy o utworzeniu osobnych państw Litwy, Rusi, Galicyi, Poznania. Już to dobry początek! Niemcy *sami między sobą rozdzieleni* na nieskończoną liczbę państw, kraików, księstw i wolnych miast, federacyjnie słabo połączonych, w istocie rozprzężonych, interesem materyalnym, konstytucyą, kształtem rządu, oświatą, religią, wyobrażeniami; — kiedy *nas gwałtem rozdzielili sąsiedni nieprzyjaciele* na trzy części. I to właśnie stanowi zarodek, bujne nasienie przyszłéj naszéj jedności, w sieroctwie ogólném silniéj spojonéj, zlanéj w jedną całość, aniżeli sejmem Horodelskim (1413 r.) za Jagiełły, nadaniami (1433, 1443) dla Rusi i dla Litwy (1457) za Kazimierza Jagiellończyka, a nawet pamiętną *Unią* Lubelską (1569) za Zygmunta Augusta.

Prócz tego, od rozbioru kraju, przeszliśmy przez czyściec polityczny: jesteśmy więcéj wolni od Niemiec w duchu myśli publicznéj. Despotyzm bowiem niemiecko-moskiewski, okrom rozbioru i niesłychanych katuszy, usiłował nas także zgubić politycznie na wieki, zawichrzyć we własnych żywiołach. Tym końcem używał za narzędzie *arystokracyi* polskiéj, urządził ją na grobie ojczyzny, odjął jéj blade resztki uroku narodowego, a przez to przyczynił się nie mało do *propagandy* zasad demokratycznych między nami. Będziemy wolni i niepodlegli oddychać jak jeden człowiek, kiedy Niemcy długo! długo! kłucić się będą jeszcze o swą wolność, zjednoczenie i niepodległość.

Francya 24go lutego nie porodziła jeszcze wolności, nawet dla siebie: jestto poczęcie, zaród, a nie płód, który nosi w swoich wnętrznościach; jakże może to dobrodziejstwo zaraz udzielić Polsce, aczkolwiek swojéj najmilszéj siostrze, najszczerszéj sprzymierzeńczyni? Za Francyą cała Europa zapołudniowa wielkim pomysłem w boleściach rodzić będzie. *W tym powszechnym połogu, każdy naród istniejący, lub odradzający się, stosownie do swojéj własnéj siły, czynów, pojęć i ducha, ujrzy przeobrażenie swoje.*

Nadto Rzeczpospolita Francuzka pocąc się w boleściach wewnętrznych, i wśród walk zewnętrznych, gdy jéj się dosyć pozostanie do niesienia drugim bratniéj pomocy, odezwać się może do nas jak zawsze: « jutro wam pomogę, dzisiaj jestem zmordowaną, sama mam wiele do czynienia w domu. » Na to jutro, czekamy już przeszło pół wieku. Co wiosnę, ze śpiewem skowronka, lud polski naprózno wygląda miłych gości Francuzów. Przeszłość niech będzie dla nas, pod pewnym względem, wyrocznią przyszłości.

Dawna rzeczpospolita francuzka, nieważając na uroczyste swe przyrzeczenia, nietylko nie pomagała nam orężem i innémi zasobami, ale piórem przekreślenie bytu naszego potwierdzała. W traktatach Bazylejskim, Campo Formio i Luneville z Prusami i Austryą, zamilczała o Polsce, potwierdzała tém samém ich zabory; co większa, wydawała *dezerterów* polskich z wojska austryackiego, kupiących się pod hasłem wolności. Zbrodnia ta, którą Francya gorzko odpokutowała, ciąży najwięcéj na ówczesnych rządach Rzeczypospolitéj: Dyrektoryatu i Konsulatu, które jéj zasady zwichnęły i ją samą strąciły do nicości.

Krótko mówiąc, rewolucya polska z czasów Kościuszki nie rozwinęła się, nie była dość samodzielną w skutku —

(1) *Allgemeine Oesterreichishe Zeitung.*

biła się tylko dla zasłonienia wzrostu rewolucyi francuzkiéj, która nam z tego długu nigdy się nie uiściła.

Po wykreśleniu Polski z karty Europy, legiony polskie z wielu tysiąców złożone, pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem, tworzone we Włoszech i Francyi, biły się i ginęły nie za Polskę, biły się z wspólnym wprawdzie nieprzyjacielem, ale za wolność francuzką, włoską i niemiecką. I ten dług niepłacony, dług najdroższéj krwi!

Z nowych zaciągów nad Wisłą i Wartą w pierwszéj wojnie polskiéj r. 1806—1807, Francyi przeciwko Prusom, sprzymierzonym z Rossyą, z utworu księstwa warszawskiego, z kampanii naszéj 1809 r. pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego, korzystała wyłącznie potęga Francyi, w utrzymaniu czasowego wpływu swego w Niemczech i Hiszpanii. Nowy dług, chociaż nie tak czysty, pod rygorem bowiem wojskowym sprzężeni, nakręcani jak machina, my ludzie dążący do wolności, staliśmy się wyostrzonym mieczem na niepodległość innych narodów. Co bądź, Francya wpośród nadzwykłych tryumfów, nie pomagając do tego abyśmy na północy zostali wielkim narodem, sama nieznacznie nachylała się do upadku.

W. r. 1812 biliśmy się tylko dla Francyi, czyli raczéj dla politycznego *kaprysu* cesarza Francuzów. Niestawszy się wielkim przedmurzem Europy, silniejszém aniżeli przed wieki, w miarę zwiększonéj potęgi nieprzyjacioł postępu, zgubiliśmy Polskę, Francyę i całą wolność europejską. Winni Francuzi, ale snadź winni i my, bośmy nie mieli polityki samoistnéj.

Pytanie coby wtedy zrobił Napoleon, gdybyśmy mu śmiało, uporczywie, jak przystoi na własném zgliszczu, zapowiedzieli: « nie damy ani chleba, ani soli, ani wołu, ani osła, ani żadnéj rzeczy, dla wielkiéj twéj *armii*, wojska naszego nieodpuścim do Moskwy, dopóki nie uznasz całéj starożytnéj Polski. » W nagłych i wielkich okolicznościach wypadało nam *awanturować się* do ostatniego. Napoleon nie mogąc wówczas ani bić się z Rossyą bez nas, na polskiéj szachownicy, ani jąć się do odwrotu bez wystrzału, ani traktować z Aleksandrem, byłby *zmuszony koniecznością polityczną i wojskową*, uznać niepodległość starożytnéj Polski, powziąłby ku nam poważny szacunek, innego wcale rodzaju od tego, z którym często wyjeżdżał. Grzeczności, etykietom i czci zbytecznéj dla obcego bohatyra, dla bożka wojny, poświęciliśmy cześć i całość Ojczyzny.

Stary testament naucza, jako Jehowa zazdrosny w miłości ku wybranemu swemu ludowi, za kłanianie się cudzym bogom, ciężko karał lud Izraela; niewolą i wygnaniem (emigracyą). I my również, za bałwochwalstwo polityczne pokarani jesteśmy. Cóż to jest bałwochwalstwo polityczne w położeniu naszém? Jest to cześć *bałwanom* wyrządzana, chociażby najwspanialszym. Nam należało tylko czcić ojczystego Boga wolności, a zapamiętali padaliśmy na twarz przed obcemi cielcami! Anioł polskiéj swobody rzewnie zapłakał i z błogosławionéj ziemicy Żołkiewskich, Czarneckich, uleciał gdzieś tam w górne niebiosa...

Po upadku Napoleona, do oddania nas pod opiekę Rossyi, Pruss i Austryi, wyrokiem kongresu wiedeńskiego, bez naszego zezwolenia, do cierpliwego znoszenia niewoli przez lat piętnaście pod żelazném berłem Rossyi, najbardziéj przyczyniły się wysilenia lat przeszło dwudziestu, jakie robiliśmy nie dla siebie, ale głównie dla Francyi.

W r. 1830 — 31, podług głośnego manifestu sejmu warszawskiego i zdania ministra spraw zagranicznych Gustawa Małachowskiego, powstaliśmy i biliśmy się w celu utrzymania rewolucyi lipcowéj. Słuszną jest dodać, że przez to zgubiliśmy naprzód, Polskę, a za nią rewolucyę *lipcową* i *wrześniową*, które w zawieszeniu zostając, z upadkiem Waszawy, na odgłos tryumfu herszta *świętego* przymierza, stanowczo cofać się zaczęły. Odtąd Paryż i Bruxella inną piosnkę i na inną nutę uczyły się śpiewać. Gdyby rewolucya *listopadowa* rządziła się polityką własną, miejscową, samodzielną, gdyby rachowała na własne swe siły, inne rozwinięcie, inne owoce nam i Europie byłaby przyniosła.

Od czasu walki Kościuszki, czterykroć sto tysięcy poległych bohaterów naszych, dla Francyi, dla Europy, z grobu zaklina nas, na najczystszą krew polską po całym świecie rozlaną, na męki osieroconéj Polski, abyśmy żyli i umierali dla własnéj Ojczyzny!

Zaiste! rycerstwo tak mnogie, o którego osobliwszéj odwadze jeden głos wszystkich ludów z zapałem świadczy, mogłoby nietylko starożytną Polskę wskrzesić, ale nowe, nieznane dotąd w świecie znakomite państwo stworzyć.

O! Polska kraino!
Gdyby ci rodacy
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy,
I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali (*).

Tak długie i tak kosztowne doświadczenie masz-że iść w las, na przepadłe?

Niejaki Pan J. S. wydał w Poznaniu broszurę, w któréj rzuca się na Towarzystwo Demokratyczne Polskie i jego Centralizacyę. Nie znamy ani broszury, ani autora, i nie stracimy zapewne na tém, sądząc po recenzyi jego *pracy*, recenzyi zamieszczonéj w *Gazecie W. Księstwa Poznańskiego*, z d. 8 sierpnia. Co do *Zjednoczenia* jednak o którém recenzent wspomina, powiemy mu, że tego związku od dawna już nie ma; że jeszcze w r. 1846 ówczasowa jego władza, i wszyscy co w niém szczerze pragnęli połączenia emigracyi, weszli do Towarzystwa Dem. Pols., że emigracya nie dzieli się dziś na partye; w emigracyi jeden jest tylko związek, to jest Towarzystwo Demokratyczne; po za niém są jednostki, pojedynki, ale nie ma związku, stowarzyszenia, bo w emigracyi powszechnemi, panującemi, są tylko zasady demokratyczne. Oto jest artykuł *Gazety W. K. Poznańskiego*:

« Pan J. S. wydał pismo *Społeczeństwo*, które gdyby było lepiéj nieco napisaném, mogłoby się stać niezmiernie szkodliwe. Jeżeli przy czém, to przy jego piśmie sprawdza się przysłowie, *że niemasz złego coby na dobre niewyszło*. Pan J. S., zamiast patrzeć z całego świata na miasteczka Odolanów i Raszków, patrzy z Odolanowa i Raszkowa na cały świat. Powód mordów urzędowych w Księstwie Poznańskiém, nie leży, według niego, ani w historyi Pruss i Niemiec, ani w zatamowaniu się ruchów rewolucyjnych we Francyi, ani w ogólnéj reakcyi, ale w przeniesieniu kadry z Pleszewa do Odolanowa, które to przeniesienie uważa za kaprys jednéj osoby. Ci zaś co organizowali wojsko, którym oddziały pruskie już zabierały nadsyłki, a szczególniéj uzbrojenia, widzieli, że stać w Odolanowie, jest to mieszkać na przedmieściu Wrocławia. Umieli z tego korzystać, ale też wiedzieli Prusacy co to znaczy, i dla tego Polaków tylko

(*) Pieśni Janusza.

Bonin naszedł. Nad Boninem, Colombem, Willisenem, daremnie się autor zastanawia. Niebyli geniusze kierujący światem, ale wykonawcy ministerstwa reakcyjnego z oddzielnemi instrukcyami. Willisen czy ma lub nie ma względów u króla, zawsze zasługiwał na zaufanie chyba tylko samego Pana J. S. i może kilku osób, ale nie na zaufanie Polaków. Naród polski już się doświadczeniami nauczył, że w komisarzach do układania sprawy narodowéj wyznaczonych, zaufania pokładać nie wolno. Ponieważ jednak przy ugodzie zaufanie okazywać trzeba, przeto roztropni kierownicy nasi okazali je, lecz byli za rozsądni i za dobrzy Polacy, żeby je w sercu czuć mieli; żeby przy zaufaniu nie mieli się ciągle na największéj baczności. Niejeden krok Komitetu zdaje się chwiejącym, ale kto nie ma mocy, ten nie może odpowiadać za to, że się chwieje przy każdém stąpnięciu. Pan J. S. powiada: « lekkomyślność w prywatnych interesach jest uchybieniem, w publicznych — zbrodnią, » przypominamy mu to jego własne zdanie, nim powiemy nasze, że nie należy nikogo pociągać do odpowiedzialności przed narodem, za jego urzędowe postępowanie, dopókąd się nie pozna należycie powodu i okoliczności. Że Mierosławski miał wielkie plany w r. 1846, a mało był w stanie dokazać w r. 1848, to jest tylko różnica jaka zwykle zachodzi między snadną z przyrodzenia teoryą, a trudną z przyrodzenia praktyką. W wielkich rzeczach samo usiłowanie ma wagę potężną, i gdyby Pan J. S. umiał głębiéj myśleć, toby potrafił ocenić i ogromną wagę polityczną r. 1846, w rozwijaniu się ducha polskiego. Pan J. S. wyrzuca Mierosławskiemu, który miał do działania zostawionych tylko 20 mil kwadratowych z trzema tysiącami licho uzbrojonych powstańców, że nierozpędził armii pruskiéj, stojącéj od zachodu, a armii rossyjskiéj od wschodu. Jeżeli taka rzecz da się zrobić w 3,000, to może da się i w jedną osobę. Czemuż więc Pan J. S. nie weźmie broni w rękę i nie sprobuje, czyli sam jeden nieoswobodzi krajów dawnéj Rzeczypospolitéj Polskiéj. Pan J. S. obeznany ze sprawami emigracyi, gubi w opinii Towarzystwo Demokratyczne, a podnosi Zjednoczenie. Jednakże członkowie Towarzystwa przyjeżdżali do nas dla podzielania prac i niebezpieczeństw, a członkowie Zjednoczenia tylko po pieniądze od ciotek, stryjów i innych krewnych. Naczelnicy Zjednoczenia byli wielkimi ludźmi na balach bazarowych, ale żaden tyle nie zawinił, żeby w Moabicie siedział. Pan J. S. gniewa się i na wydział wojenny; o tym nie czas jeszcze mówić, ale kto nie uznaje zasady: *si vis pacem, para bellum*, temu siać grykę, ale nie mieszać się do polityki. Pan J. S. wzdychając do zgody, jako rozprawiacz niesfornego *Zjednoczenia*, dziś jeszcze swém pismem stara się między nami wzniecać niezgodę, bo wytacza drobne dawne spory, *nim się emigracya wyrobiła*, przed dzisiejszy naród. Robi dwa społeczeństwa, jedno Polaków kraju, a drugie Polaków emigracyi. Powiada, że Demokraci Towarzystwa, kraj zaburzyli. Widać, że należał do Zjednoczenia, które nieumiało zajmować się sprawą Narodu, bo gdyby był należał gdzieindziéj, toby też był się dowiedział, że to co się stało w kraju, daleko bardziéj wychodziło od ludzi mieszkających w kraju, niż od przyjeżdżających z za Renu. Pan J. S. na 15téj stronnicy pisma swego powiada: że rzeź galicyjską zrobiła Centralizacya na współkę ze zbirami austryackiemi. Za takie oczyszczenie biurokracyi austryackiéj, ma prawo razem z ojczyźniakiem Trętowskim do orderu austryackiego, ale go nie dostanie, chyba żeby Meternich wrócił do Wiednia. Pan J. S. prawi jakieś fałszywe bajki o Wrocławiu i o Centralizatorach, jakoby oni zrywali naradę ogólną; my znamy tę rzecz bliżéj, bo z urzędu, i wiemy tylko tyle, że nikt, ani z Krakowa, ani z Galicyi nie stanął z pełnomocnictwem, jak było wezwanie; z ochotnikami nie mającemi ani upoważnienia, ani zaufania ogółu, rozsądny człowiek w imieniu narodu w nic się wdawać nie może, — jeżeli złego położenia w najgorsze zamienić nie chce. Ktoby był ten jakiś wielki patryota A. P., tego wykryć trudno, choć wszystkich ludzi na P., którzy zjechali do Wrocławia, mamy na myśli. Co się tyczy kości bielejących na polu, chciał on chyba z tych Demokratów towarzystwa co jeszcze żyją, bo że się bili i kilku poległo, tak u nas jak w Krakowie, toć wie świat cały. Wreszcie musimy też uczynić uwagę, że kiedy Pan A. P. chciał się wdawać dopiero z Demokratami Towarzystwa, jak zobaczy na polu ich kości, to miał zamiar z nikim się nie wdawać, a zachować kości własne w całéj nietkniętéj skórze. Nie zasługuje na pochwałę podobny rodzaj loiki. Pan J. S. kończy swoje pisemko jednoarkuszowe filipiką przeciw Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego, a potém wzdycha do tego, żeby Niemcy przestali być Lutrami. Pozwoli sobie udzielić radę, że najlepiéj zrobi, jak plotek starych z emigracyi nie będzie wywłóczył przed naród, bo emigracya dziś już jest tylko historyczném wspomnieniem; to co zrobiła dobrego uzna naród, a co było skutkiem przesadzonéj teoryi, dla braku znajomości życia praktycznego, już uleciało z wiatrem i nie ma po co zbierać rozproszonych śladów. O Niemców zaś niech sobie głowy nie psuje, bo ma za wiele do myślenia nad Polakami. Pan J. S. znalazł jeszcze basistę w jednym z czytelników Gazety Polskiéj, który w numerze z dnia 4 sierpnia tegoż dziennika znowu szarpie starą Centralizacyę Towarzystwa Demokratycznego. Niech Pan Bóg odpuści temu czytelnikowi, że zabrał swemi uwagami miejsce jakiemu ważniejszemu artykułowi; my jużeśmy mu to odpuścili. »

KORESPONDENCYA DEMOKRATY.

Poznań 8 sierpnia. « ... Moskale nie cierpią Prusaków i co moment na granicy szykanują Niemców. Niedawno oficer pruski z patrolem, nie chcąc zbyt daleko objeżdżać, przejechał przez granicę Królestwa, schwytali ich Moskale, i widząc na jednéj stronie kaszkietu kokardę pruską na drugiéj niemiecką, chcieli ich związać w postronki i wysypać im palki. Po długiém dopiero tłumaczeniu, zezwolili na wypuszczenie, pod warunkiem, że kokardy niemieckie odejmą. Komisya wysłana przez ministeryum berlińskie do wyświecenia wypadków poznańskich, zjeżdża do miejsca, gdzie nadużycia popełnione zostały, ale do protokułu nie powołuje ani księdza, ani ekonoma, ani osoby pokrzywdzonéj, lecz po największéj części baby, w które wmawia, że nie tak było jak pan lub ksiądz w protokule opisał. Z resztą wszyscy Niemcy urzędnicy zapewniają, że są i byli prawdziwymi naszymi przyjaciołmi, że w czasie ostatnich wypadków byli z nami, i t. d. Żydzi zaczynają opuszczać Poznań, już przeszło sto familii wyprzedało się, i największa część ma zamiar udać się do Ameryki. W Poznaniu urządzona policya z kobiet dostrzega, aby żaden Polak u Żyda lub Niemca nie kupował, przekraczający wystawieni są na wzgardę publiczną. Jeżeli to długo potrwa, spodziewać się należy że liczba Niemców i Żydów zmniejszy się.

Cywiński Władysław zgłosi się do redakcyi *Demokraty*, w interesie familijnym.

Podług zwyczaju dziennikarskiego, redakcya *Demokraty Polskiego*, przyjmuje w zamian wszelkie pisma peryodyczne.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.